Nr. 3 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, marzec 1926 | Rok XLVII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI **W marcu wolno polować na** głuszce i cietrzenie (koguty) oraz na kaczki dzikie (kaczory).

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 1 1/2 zł. -- Cena pojedyńczego numeru 60 gr. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiej Spółki Myśliwskiej ul. Lindego 9, w godz. 12—1. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Pamiętajmy o ofiarach na ołtarz św. Huberta!

PAMIĘTAJMY O OFIARACH NA OŁTARZ ŚW. HUBERTA!

Losy po 10 zł na dochód budowy ołtarza do nabycia w biurze Tow. i w sklepie Małopolskiej Spółki Myśliwskiej.

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

W dalszym toku działalności Towarzystwa siłą rzeczy na plan pierwszy wysuwa się sprawa kodyfikacji ustawy łowieckiej z r. 1897/8.

Wytknieniom jej usterek na II Zjeździe łowieckim niemilknące w łamach „Łowca“ wtórują echa. Opinje znawców tego przedmiotu, wyrażone w artykułach Dr. W. (Wejdy), Leopolda hr. Starzeńskiego, Dr. Władysława Sołowija, Eugenjusza Waltera, K. Linderskiego, a nadewszystko doskonałe ujęcie tej sprawy przez K. Strzemię (Kazimierza Wysockiego)*) — dostatecznie umocowały Wydział Towarzystwa do powołania ankiety celem rozpatrzenia przedyskutowanych w „Łowcu“ wszystkich usterek rzeczonej ustawy i ostatecznego łącznie z tem załatwienia postulatu II Zjazdu łowieckiego.

Po dokonaniu tego zadania przez komisję trzech: Dr. Aleksandra Małaczyńskiego, Edwarda Oczosalskiego i Seweryna Krogulskiego — Wydział Towarzystwa porucza ostatniemu wypracowanie dotyczącego memorjału do Sejmu krajowego.

W memorjale tym — wniesionym do Sejmu, na ręce posła ks. Andrzeja Lubomirskiego — 10 marca 1899 r. — prócz prośby o jak najrychlejsze ustawodawcze przeprowadzenie zmian wadliwych postanowień powyższej ustawy — wyrażono też potrzebę uzupełnienia § 84 jej przepisu. Memorjał mianowicie wnosi: „Fundusz krajowy połowę dochodu z opłat za karty myśliwskie przeznaczyć ma corocznie na podniesienie gospodarstwa łowieckiego, jako części kultury krajowej“.

Za uwzględnieniem tego żądania przemawiała okoliczność, iż pokrewne naszemu Towarzystwa: jak rybackie, gnspodarskie i t. p. czerpią z funduszów krajowych i państwowych znaczne subwencje, które wielkie krajowi przysparzają korzyści.

Przychylne nagół przyjęcie, z jakiem się memorjał ten spotkał u członków gospodarczej komisji sejmowej i, co ważniejsze, u prasy prawie wszystkich pism bez różnicy odcieni swych przekonań politycznych — budziło w sercach zdesperowanych łowców nadzieję pomyślnego załatwienia tej piekącej kwestji.

*) Ziemianin, b. starosta i poseł.

Ale, niestety, Sejm z powodu braku czasu (tak!) memorjału Towarzystwa nie załatwił, lecz przekazał go Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia i przygotowania wniosków dla najbliższej sesji sejmowej.

Wobec tego wprost katastrofalnego dla naszego łowiectwa zdarzenia, trzeba było narazie wziąć się do naprawy przynajmniej tych przepisów nieszczęsnej ustawy, które nie wymagały ustawodawczego traktowania, wadliwość ich bowiem uchyloną być mogła drogą dodatkowych rozporządzeń wykonawczych władz administracyjnych.

I trzeba przyznać, że petycjami i osobistemi interwencjami u władz, sporo korzystnych wywalczono zarządzeń.

Po zatem, celem ochrony łowiectwa przed kłusownictwem, Wydział Towarzystwa uchwala asygnować każdego roku 200 zł. w. a. z własnego funduszu na udzielanie nagród straży łowieckiej, odznaczającej się gorliwem prześladowaniem kłusowników. Wybitnie przyczynia się do zrealizowania tego postanowienia Józef hr. Potocki, który, zawsze wierny dywizie: *noblesse oblige* — ofiarował na ten cel 50 egzemplarzy swego dzieła p. t. „Notatki z Afryki“. Dla utrwalenia pamięci tego dżentelmanskiego gestu w kronikach Towarzystwa, uchwalono wstawiać w preliminarz corocznie prócz wspomnianych 200 zł. także i odsetki od kwoty 600 zł. w. a. uzyskanej ze sprzedaży tego dzieła, i wypłacać je łącznie z powyższą kwotą jako: „*nagroda im. Józefa hr. Potockiego*“, zasłużonej straży łowieckiej.

Śród ciężkiej troski, spowodowanej załamaniem się ofenzywy memorjałowej, u barjery Sejmu, prawdziwą pociechą dla Towarzystwa był wspaniały rozkwit jego wydawnictwa. „Łowiec“ w onej dobie już jako dwutygodnik o półtora arkuszowej, zajmującej treści, na ładnym drukowany papierze i bogato ilustrowany — zdobywa sobie niebywałą dotąd liczbę — przeszło jednego tysiąca — członków wraz z prenumeratorami z Królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego.

Dalsze jednak zamiary i rachuby Towarzystwa co do Królestwa przekreśla w znacznej mierze fakt założenia w Warszawie pisma łowieckiego. Pismo to p. t. „Łowiec Polski“, poczęło wychodzić w Warszawie od 1 kwietnia 1899 r. pod redakcją zasłużonego na polu literatury łowieckiej Jana Sztolcmana. Oczywiście, że wobec takiego stanu rzeczy, z zakordonowych przyjaciół naszego organu, pozostali mu nadal wierni jedynie ci, którym prenumerata dwóch polskich pism łowieckich nie

uszczupla nadmiernie zawartości ich sakiewek. Niebawem też — czego należało się spodziewać — nastąpiło zbratanie obu tych pism o wspólnej idei, mających na celu wyłącznie rozwój polskiego łowiectwa. Zyskali bardzo na tej wzajemności świadczeń myśliwi, czytając w łamach „Łowca“ i „Łowca polskiego“ przedruki utworów literackich, prac, artykułów, sprawozdań i korespondencji łowieckich z ziem polskich, ujarzmionych wówczas przez wrogów.

Aliści w czasie, kiedy właśnie na większą skalę rozszerzać się poczęło łowieckie pole pracy ideowej — zamyka oczy na wieki twórca tej idei — Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Przez zgon jego traci kraj cały ogromnych zasług obywatela, a polska niwa łowiecka wielką duszę myśliwca bez skazy i zmazy. To też historja naszego Towarzystwa, którego Włodzimierz hr. Dzieduszycki był założycielem, pierwszym prezesem i pierwszym tegoż członkiem honorowym, trwalszemi nad spiż głoskami uwieczniła pamięć jego czynów.

W oddaniu czci zmarłemu hetmanowi zastępów św. Huberta, wysłało Towarzystwo nasze do jego dostojnej wdowy kondolencyjną depeszę:

„Zgon śp. założyciela, protektora, pierwszego i jedynego członka honorowego gal. Towarzystwa łowieckiego żałobnem odbił się echem w sercach myśliwych całej Polski. Ich też imieniem Wydział Towarzystwa składa wyrazy serdecznego współczucia JW. Pani, oraz wyrazy najgłębszego żalu z powodu niepowetowanej straty, jaką sami ponieśli.

Seweryn Krogulski członek Wydziału. *Czarkowski-Golejewski* wiceprezes.

W dniu zaś pogrzebu, który się odbył w Zarzeczu, wiceprezes Czarkowski-Golejewski, jako przewodniczący deputacji członków Wydziału: Witolda Mora Korytowskiego, Seweryna Krogulskiego, tudzież członka Towarzystwa Juljusza hr. Bielskiego (seniora) złożył kondolencję rodzinie na ręce ordynata Tadeusza hr. Dzieduszyckiego i wieniec do grobowca w hołdzie zmarłemu, z napisem na wtędze: „Gal. Towarzystwo łowieckie swojemu Założycielowi“.

I nigdy już odtąd nie doszedł rąk żadnego z „gwardzistów pana Włodzimierza“ jego znamienny swą ujmującą prostotą list:

„Proszę Pana do Poturzycy (lub Pieniak), pojutrze (lub dnia X poluję), więc, jeśli Pan łaskaw ze mną zapolować, to proszę przyjechać“.

* * *



Dr. W. B.

Jubileusz mego dwudziestolecia w kalibrze 5·2 mm.

Było to w r. 1905, gdy z Jasienia, owego przedwojennego matecznika jeleni, niedźwiedzi — ale i głuszców i jarząbków, wysłałem epistołę do wiedeńskiego Springera, by mi sporządził pierwszą broń kulową w kalibrze 5·2 mm.

Wynalazłem bowiem w nowym cenniku G. Rotha z Rennwegu w Wiedniu typ łusek Nr. 425 i długie całopłaszczowe kule, do nich przez Rotha przeznaczone, a wyczuwając wielkie ich zalety balistyczne, chciałem posiąść czystą broń kulową tej miary na owe karpackie ptaszęta.

Na wezwanie Springer nie tylko sporządził mi pierwszą wzorową lufę do starego splichalowskiego łoża na żądane ładunki, ale zbadawszy ich zalety rozpoczął wprędce budować na nie własny model broni typu „Tell“ i puścił w szeroki świat.

Ja tymczasem pracując swą bronią w ptasim, ale czasem i w czworonożnym świecie głębokich Karpat, rozkochałem się w precyzji jej strzału i już z nad Czeremoszów — z Hryniawy jąłem listownie namawiać G. Rotka, by skończył z długim typem kuli, a wprowadził krótkie modele myśliwskie z częściowym płaszczem. Roth w długim wywodzie uznał moje racje i wprowadził typy obecne (nie niklowane) Nr. 887, 900 i krótki całopłaszczowy Nr. 309.

Odtąd broń ta stała mi się niedoścignioną w precyzji strzału przez żaden inny typ kulowy.

Posiadam tarczę wystrzelaną z „boku“ o dolnej lufie na tenże ładunek przez lunetkę Kalehsa typu „Argus“ (o przestrzeni tylko $1^{3}/_{4}$), którą ofiarował mi p. Sartori, kierownik warsztatów przedwojennej Spółki myśliwskiej we Lwowie, a w której ulokował w samym gwoździu (14-stka) grupę kulek przecinającą się ze sobą, tak, że ledwie je zrachować można — strzelając na sto kroków.*) Jeżeli się uwzględni minimalność pięciomilimetrowego kalibru, musi się stwterdzić, że na tę odległość broń ta nie ma poprostu żadnego rozrzutu. Boka tego zabrali z mego mieszkania, (a raczej im wydano) moskale w 1914 r.

Naturalnie nie zrezygnowałem z takiego strzelania — i w innych broniach: podwójnym sztucerku czy drylingach roboty Springera i Nowotnego delektuję się tym ładunkiem.

Przechodząc do pewnych szczegułów tak lufy jak sporządzania ładunków, podnoszę, że typ wiercenia Springera jest cztero- zaś Nowotnego sześcio-gwintowy. Pod względem precyzji dają one strzał równy. Naturalna rzecz, że sześć pól, wywołując w lufie większe tarcie jak cztery, powodować musi nieco większe zużycie gazów wybuchowych na jego pokonanie; natomiast sześć ciągów, przytrzymując tem samem pocisk nieco dłużej w lufie, zezwala na jej jeszcze większe skrócenie, jak cztery. Jestem przekonany, że Amerykanie tak czuli na jakość gwintów i możliwie minimalne zużycie siły ładunka na ich pokonanie w strzale, wprowadziliby przy ładunku 5·2 mm. tylko trzy idealnie delikatne wstążeczki gwintowe — no i odpowiednio cieńsze płaszcze na pociskach. Ale bądźmy zadowoleni z tego co mamy w 5·2 mm.!

Wracając do długości lufy, ponieważ kaliber jest tak mały, wystarcza do osiągnięcia pełnej wartości balistycznej ładunka, nawet przy używaniu najrozmaitszych prochów bezdymnych, długości lufy 50 cm. O tej długości luf mam podwójny sztucerek Springera o rozrzucie kul z obydwu luf na 200× kryjącym się w przekroju wróbla.

*) N. b. ładunek prochu wynosił 0·60 g. bezdymnej I-ki austrjackiej.

Przechodząc do ładunków, podnoszę, że tylko przy własnej ich robocie (to znaczy przy użyciu precyzyjnych: wagi analitycznej, tłoczni do rekalibrowania łusek wystrzelonych, wyciągacza do zużytych spłonek i osadzacza kulek), można nietylko stosunkowo tanio, ale i z pewną precyzją strzelać. Naturalnie nie można kul kupować tam. gdzie widocznie zwalczają tę broń, sprzedając kulki — i to za protekcją — po 16 (szesnaście) groszy sztuka! Gdzieindziej we Lwowie można je dostać „en detail" po 9 groszy; ale za jedynie racjonalne uważam bezpośrednie zamówienie w Rotha hurtowni, t. j. najmniej 10.000 sztuk dla całej grupy interesowanych.

Kochając się w tym ładunku, robiłem naturalnie, dla osiągnięcia maksymalnego balistycznie rezultatu, próby z wszelkiemi dostępnemi gatunkami prochów bezdymnych; a więc z austryjackich: I, II i III; z niemieckich z Troisdorferem kulowym i śrutowym, taksamo z Rothweilerami, z prochem szwedzkim, angielskim Schulzego i ostatnio z Diamondem.

Pod względem czysto balistycznym z prób tych wychodził zawsze zwycięsko proch śrutowy austrjacki I, jakkolwiek sympatyczniejszym w użyciu jest n. p. Rothweil śrutowy o ilości 0·40 do 0·45 g.

Pierwszy proch (I) jako z nitrogliceryny pochodzący, działa ofenzywniej na lufę, a nadto skutkiem silnego grafitowania, więcej ją zakopca. Dziwnie miły swą cichością da strzał „Diamond" angielski, ale balistycznie pobija go przecież I-ka austryjacka.

Naturalnie, jeżeli przy której broni, to przy tym zwłaszcza kalibrze i o związanej z nim delikatności gwintu, a wielkiej chyżości początkowej kuli (700—800 m. s.), wskazany jest jaknajodporniejszy gatunek stali na lufę, a inteligentne jej czyszczenie i utrzymywanie.

Przechodząc do działania omawianych ładunków na zwierzynę, należy podnieść nadzwyczajną ich sprawność.

Jeżeli się uwzględni, że pocisk pięciomilimetrowy, to ziarnko o wadze dwa gramy ledwie przekraczającej — każdy musi się zdumieć, słysząc wiele już dzików i to poważniejszego kalibru padło od niego.

Ja osobiście mam tylko dwa okazyjne strzały do grubej zwierzyny — a to do wyrośniętego rysia i takiejże łani, tej ostatniej z rozmysłu na śniegu na próbę strzelanej, jeszcze w r, 1906; obydwa strzały z doskonałym skutkiem, po komorowem osadzeniu kuli.

Natomiast daję pierwszeństwo tej broni, ponad wszelkie inne, na głuszca, cietrzewia, jarząbka, dzikie gołębie etc. i wszelkie nasze szkodniki — zarówno z powodu podniesionej już precyzji, cichego strzału, jak dowolnego doboru kul do zwierza, by go nie niszczyć. Kulki całopłaszczowe nawet wróbla nie rozrywają, a są specjalnie dobre na jarząbka, gołębia i tej miary zwierzynę. Na głuszca i cietrzewia uważam za najodpowiedniejszą kulkę o płasko odciętym końcu ołowianym; również na zająca; w terenie polowanie jednak, gdzie odbitka kuli od ziemi, może być nie obojętną, używam na zające kulki z expanzą, działającej w mięsie czasem zbyt energicznie.

Kilka kozłów zabiłem tym ostatnim pociskiem; padły na miejscu, albo po kilku skokach, wykazując takie otwarcie wpadowe od pocisku jak po expandującej kuli z 6-cio mm. Schönauera, — bez przestrzału.

Kończąc, chciałbym podnieść jeszcze specjalną satysfakcję jaką daje taka dwulufka w polowaniu na zająca — i to tak w polu jak w lesie. W polu sięga ona po niego i wzwyż 200×; nakładanie dzięki chyżości pocisku, jest nieznaczne, strzał cichy i czysty, a działanie na połeć, prawie zawsze piorunujące.

Mając parę takich strzałów za sobą, wraca się z pełną emocją wysokiego polowania.

K. STRZEMIĘ.

W sprawie tępienia drapieżników

Najwyższy czas doprawdy aby poważnie zająć się sprawą tępienia drapieżników, które niszczą pracę myśliwych, chcących podnieść zwierzostany wojną wyniszczone — a które, jak to świadczy komunikat umieszczony w Nr. 11 „Łowca" z roku ubiegłego, godząc nawet w bezpieczeństwo obrony Państwa — uniemożliwiając utrzymywanie i wyszkolenie gołębi pocztowych.

Żadne odezwy, apele, czy inna papierowa akcja złemu nie zaradzą — jeżeli Rząd nie stanie na jedynie słusznem stanowisku, że łowiectwo, jest to jedna z poważnych gałęzi gospodarstwa krajowego, które popierać trzeba w interesie konsumentów, w interesie państwowego bilansu handlowego: w interesie produkcji środków spożywczych.

Wykonywanie ustaw łowieckich, które i tak nie dość opiekują się prawidłową gospodarką łowiecką, pozostawia wiele do życzenia. Przy wydzierżawianiu prawa polowania, nie decyduje wzgląd na wzorową gospodarkę łowiecką, ale wiele innych względów gdzie prywata i chęć uzyskania popularności główną odgrywają rolę. Toż niedziw że wykonawca prawa polowania, który hołduje zasadzie, że pan Bóg dba o zwierzynę — a człowiek powinien dla swej korzyści, zabijać wszystko, co mu pod lufę wpadnie, nie będzie tępił skrzydlatych drapieżników — bo tych ani zjeść ani sprzedać nie może.

A takich wykonawców polowania, jest niestety dość wielu, a to tak na terenach samoistnych, jakoteż i na terenach podlegających wydzierżawieniu. W pierwszym rzędzie, trzeba zwrócić się do Rządu z żądaniem, aby mając setki tysięcy hektarów lasów (domena), które to lasy są kolebką orłów i wszelkich rodzai drapieżnego ptactwa, wdrożył energiczną akcję tępienia tych drapieżników. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych nie wie, albo nie chce wiedzieć, że wina zniszczenia gołębi pocztowych przez skrzydlate drapieżniki, spada w pierwszym rzędzie na Rząd, jako administratora domenów. W tych bowiem lasach lęgną się te drapieżniki — które następnie stają się plagą łowiectwa. Złe, należy tępić u źródła — aby nie dać mu się rozpowszechnić. Przez niszczenie drapieżnego ptactwa w gniazdach lęgowych — musi się po kilku latach sumiennej pracy, dojść do dodatnich wyników. Trzeba jednak personal leśny domenów w tej sprawie zainteresować — a niechętnych wydalić. Apelowanie do towarzystw łowieckich, a nie zaapelowanie do siebie — i nie danie dobrego przykładu — to jest tylko załatwienie „kawałka" a nie sprawy. Wszakże przepis § 51 Małopolskiej ustawy łowieckiej, odnosi się i do Ministr. rolnictwa jako posiadacza domenów. A co zrobiło u siebie Ministr. rolnictwa w sprawie tępienia skrzydlatych drapieżników? Krótka na to pytanie odpowiedź „Nic". To „nic" jest powodem, że wojskowość nie może wyszkolić, w terenach podgórskich gołębi pocztowych, w tem

„nic“ szukać należy przyczyny, że wzorowi gospodarze łowiectwa, nie mogą, mimo wysiłków, pokonać tej plagi drapieżników skrzydlatych — która niszczy w sposób zatrważający zwierzostany.

Z tego jednak com powiedział, nie wynika abym ja chciał uwolnić wykonawców prawa polowania od obowiązku tępienia drapieżników. Bynajmniej. Ten obowiązek na nich cięży — powinien być bezwarunkowo wykonany a uchylających się od jego wypełnienia, należy usunąć od prawa łowiectwa — i to tak dalece że nie robiłbym różnicy między samoistnymi i podlegającymi wydzierżawieniu terenami łowieckiemi.

Zdaniem mojem, ktokolwiek, w jakikolwiek sposób prowadzi nieprawidłowo gospodarkę łowiecką, czy to przez nadmierne wybijanie zwierzyny, czy to przez nieusuwanie przeszkód jej rozmnoży, powinien być usunięty od prawa wykonywania łowiectwa — teren jego, winien być oddany myśliwemu, dającemu pełną gwarancję, że będzie wzorowo prowadził gospodarkę łowiecką.

Niech jednak Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych pamięta, że ryba cuchnie od głowy, i że żądając całkiem słusznie aby na wszystkich terenach łowieckich, wykonywane było tępienie skrzydlatych drapieżników, ma obowiązek zarządzenia skutecznego tępienia tych drapieżników na terenach własnych, na tych terenach które są kolebką i ostoją tej plagi łowiectwa.

Tępić drapieżniki można w trojaki sposób a to: 1) trucizną, 2) żelazkami i samotrzaskami i 3) bronią palną.

Pierwszy sposób (trucizna) niebezpieczny dla zwierząt domowych nie jest dla drapieżników skrzydlatych, zwłaszcza mniejszych, (jastrzębie) dość skuteczny. Użycie żelazek i samotrzasków, w sposób odpowiedni, byłoby wskazane, gdyby istniało poszanowanie cudzej własności. Ale dzisiejsze pojęcia komunistyczne, przemawiają przeciw temu sposobowi tępienia. Ja przynajmniej zrobiłem pod tym względem smutne doświadczenie — bo mnie dwukrotnie skradziono zastawione na jastrzębie żelazka — których koszt obecnie jest znaczny, tak że odeszła mnie ochota kupowania trzeciego garnituru.

Pozostaje broń palna, — do której amunicja jest obecnie tak drogą, że z powodu jej ceny przestały przepiórki i bekasy, być obecnie zwierzyną łowną. Jeden strzał kosztuje dziś 35 groszy. Powodem tych tak wysokich cen amunicji myśliwskiej, są nadmiernie wysokie cła importowe. W kraju nie mamy fabryk tej amunicji, więc musimy ją sprowadzać z zagranicy. Kogoż, względnie jakie wyroby krajowe chronią te cła — skoro w kraju niema wcale fabryk amunicji. Przecież amunicja nie jest artykułem zbytku, lecz artykułem koniecznej potrzeby łowiectwa.

Jeszcze z końcem roku 1921 i kilkakrotnie później tak na sejmowej komisji rolnej, jakoteż w Ministerstwie rolnictwa, zwracałem uwagę odnośnych czynników, że to tak bardzo wysokie cło amunicji wywrze bardzo ujemny wpływ na sprawę tępienia drapieżników, a co zatem idzie na stan zwierzyny użytecznej — żądałem

---

MISTRZ - ROTMISTRZ

Kronika stara podarta i licha, u której niejednej karty nie dostało...

Ciąg dalszy

Budzę pana, kochany panie Nemrodzie! Jakże się zowie owa rusałka, co usidłała zapamiętałego pogromcę smoka z Bagnowicz? Ta, ta, ta, nie wypieraj się, z oczu ci to widać, żeś pogrążon.

Moje uszanowanie księciu, wyjąkałem zrywając się jeszcze wpół przytomny z krzesła i składając głęboki ukłon księciu Gintowtowi. Gdzież tam, ani mi się nie śniło. Ot tak jakoś się człek zamyślił o tem i o owem i wpadł w zadumę.

Nie ma co mówić, ładną pan sobie wybrał świątynię dumania. Przy tych dźwiękach i krzykach, dobrze się marzy o miłości.

Książę jesteś w błędzie. Ja jestem wiernym sługą Diany bogini, która nie zaznała męża. Jej tylko służę i ją jedynie za Panią mieć chcę.

Na jakąż tedy zwierzynę polujesz kochany, w tym kurnym przybytku podkasanej muzy?

To tak z nudów, proszę księcia. Zaszedłem tu, aby utopić, to jest chciałem powiedzieć, aby czas zabić, ale siła zbrojna odjęła mi moje zdobycze i oto z nudów, omal że nie zasnąłem,

No, kiedyś taki dyskretny, kiedy w żywe oczy przeczysz temu, co ci na czole stoi napisane, to mniejsza z tem, ale kochany Nemrodzie, cave canem. Ja stary czuję, że to Amor, bożek zbereźny, sidła na ciebie jakieś zastawił. Ale à propos, czy wiesz, że oto już drugi dzień, na próżno ciebie szukam, a mam ważny interes i wielką prośbę,

Jestem zawsze do usług księcia — odrzekłem — o co chodzi?

Hm, widzisz, sprawa jest dosyć skomplikowana, a ty zadumany, nie wiem, czy nawet pojmiesz o co chodzi. Noszę się z myślą założenia w Oszmianie zwierzyńca. Rzecz jest pomyślana jako wielki rezerwat, jakby park ochronny, dla rzadkich już dziś zwierząt, jak żubry, łosie, bobry i tym podobne. Ponieważ u nas jest ich już nie wiele, obawiam się więc, że się będą degenerować, przez zbyt częste krzyżowanie. Planuję tedy, postarać się o krew świeżą, a więc o import bizonów i łosi amerykańskich, o bobry z nad północnych jezior.

Tym królom lasów, chciałbym dodać odpowiedni orszak szlachetnych wasali, a to rozmaite cerwidy, w najpiękniejszych i najrzadszych gatunkach. Również pewną ilość drapieżców, o pięknem i kosztownem futrze. Chciałbym mieć także dzikie indyki i bażanty we wszystkich znanych odmianach.

Niezależnie od moich zamysłów, projektuje księżna założenie wzorowej hodowli kolibrów i ptaków rajskich, połączonej z handlem ich piórami.

Ja sam zbyt jestem zajęty, abym się mógł na dłużej z domu ruszyć, zresztą już i za stary na takie tarapaty, a tu by trzeba co najmniej rok lub więcej, w Ameryce i gdzieindziej posiedzieć, urządzać wyprawy łowieckie, ładować zakupione lub schwytane okazy, słowem rzecz cała dużo wymaga czasu wolnej od innych zajęć głowy. Myślałem polecić tę sprawę handlarzom, Hagenbekowi, lub jemu podobnym. Ale mam to przekonanie, że oni by byle co nachwytali, aby tylko zarobić.

zniżenia tego cła ad minimum. Wszyscy przyznali mi słuszność, ale Rząd nietylko cła nie zniżył, lecz je podwyższył.

Czyż wobec tych wygórowanych przez cło, cen naboi myśliwskich, może być mowa o intenzywnem tępieniu skrzydlatych drapieżników. Jeżeli dzisiaj te drapieżniki, stały się plagą zagrażającą już intencjom Ministerstwa spraw wojskowych, to nie kto inny, tylko Rząd, musi się poraz drugi uderzyć w piersi i powiedzieć sobie, „mea culpa“.

Należy zatem natychmiast bardzo znacznie obniżyć cło od amunicji myśliwskiej a skrzydlate drapieżniki, dla których chyba ochrony istnieje to kolosalne cło — zostaną przynajmniej zdziesiątkowane.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach

1880—1920

Ciąg dalszy

Zjawił się raz starosta Kalistrat (sołtys) z dwoma chłopami z karabinami i żądali widzenia się ze mną. Wyszedłem z rewolwerem do nich, kazałem broń postawić w kącie i zasiąść do objadu z czeladzią. Nie umieli mi się wytłumaczyć, dlaczego zjawili się z bronią nabitą i naciągniętymi zamkami. Ugoszczenie ich objadem rozbroiło ich, lecz po wyjściu w tym samym dniu zabili w Żukowcach dwóch swych sąsiadów, za co ich na miejscu zlinczowano. Trudno byłoby mi wyliczyć wszystkie walki, jakie odbywały się w Zmierzynce tej pamiętnej zimy 1918/19 r. Bili się hetmanowcy z Petlurą, ten z chłopami, bolszewicy z nim. Po jednej z takich walk nocnych chłopi w liczbie 50 wtargnęli do mego domu w czasie niedzielnego nabożeństwa, zrabowali mi broń, cenne rzeczy, w czem celował kacap żukowiecki, Iwan Tymofiejew. Rozbrojony nie czułem się już w domu bezpiecznym, więc rodzinę ulokowawszy na probostwie, sam każdą noc w innym spałem domu. Węszono zamną jak za jadalną zwierzyną i raz musiałem uciekać podczas nocy z domu Fiksów przed rewizją chłopską, odbywającą się na tej ulicy.

Nadszedł dzień 19. marca, jeden z tych, o jakim nigdy już zapomnieć nie można. Już wieczorem dnia poprzedniego zauważyliśmy jakiś nienormalny ruch w mieście. Przebiegały często małe oddziały kozaków Petlury i jeden z nich na noc stanął w naszym domu. Na stacji kilka długich pociągów stało pod parą, gotowych do wyjazdu. W przeczuciu czegoś niedobrego nie kładłem się spać. Po północy rozległy się świstki parowozów na stacji i co chwila jakiś pociąg przechodził w stronę Odesy lub Wołoczysk. Daleko jeszcze było do dnia, gdy nocujący oddział, ukradszy mi ostatnie dwie klacze ze stajni, odjechał. Z brzaskiem dnia udałem się do miasta, do sztabu znajomego mi pułk. Stankiewicza, dowódcy hajdamackiego kurenia tatarskiego, w celu odszukania skradzionych koni. Sztabowy budynek zastałem pusty, a wszystko w nim świadczyło o pośpiechu ucieczki sztabu, kupy spalonych papierów, połamanych sprzętów, pozostawionych der, poduszek, płaszczy. Na rynku i przyległych do niego ulicach panował jakiś wielki ścisk i tłok nagromadzonych wojsk. Szły bezładne kolumny szarej piechoty, tamujące drogę dążącej z pośpiechem artylerji, torującej sobie przejście w zbitej masie piechurów razami nahajów. Co chwila przebiegał jakiś oddział kozaków w przeróżnych, fantazyjnych ubiorach i barwach, o spadających na plecy kolorowych osełedcach, roztrącał przechodniów i spychał ich

---

Mojem zdaniem, do takiej imprezy sama wiedza nie wystarcza, tu by trzeba kogoś znaleźć, któryby się tej sprawie oddał duszą i ciałem.

Podczas, gdy książę mówił, siedziałem jak na rozżanych węglach i tylko szacunek wielki, jaki odczuwałem zawsze, dla tego prawdziwego polskiego magnata, nie pozwalał mi przerwać księciu.

Gdy jednak książę wspomniał, jakiego poszukuje człowieka, nie mogłem się już dłużej opanować.

Proszę księcia o tę łaskę — przerwałem — proszę mnie poruszyć przewodnictwo tej wyprawy. Byłoby to ziszczeniem moich najśmielszych marzeń, z dawna w głębi duszy pieszczonych.

Nie mówię nic, kochany panie Nemrodzie. Nie wiem tylko, czy pan jesteś dostatecznie wolny, aby się tej sprawie w zupełności poświęcić. Taki jakiś zamyślony i skłopotany byłeś, kiedy cię tu przed chwilą spotkałem, że nie wiem, czy potrafisz się od twoich myśli oderwać.

Mości książę, już widzę, że przed twoim bystrym wzrokiem nic się nie ukryje. Więc jak ojcu dobrotliwemu wszystko opowiem.

Wyspowiadałem się tedy przed księciem, jak przed spowiednikiem, żadnych nie tając szczegółów i kładąc nacisk na to, że taka wyprawa nawet korzystną by dla mnie była, ze względu na sąsiedzki ostracyzm, którego padłem ofiarą.

Zamyślił się książę poważnie, nad tą szczerą spowiedzią człowieka na rozdrożu.

Zmarszczył swe puszyste brwi, spojrzał na mnie surowym wzrokiem i rzekł:

A no widzisz, zgadłem, że tam na spodzie jakaś rzecz amorowa siedzi. Wiesz, że mam ochotę stanąć po stronie pani Marszałkowej. No, no, nie chmurz się zaraz. Nie powiedziałem przecież, że trzymam z Marszałkową. Widzę, że ci się rzeczywiście ciasno w twoim zaścianku zrobiło. Więc gdy hulkniesz w świat daleki, kiedy cię obejmie potężny wiew Atlantyku, i na długie miesiące znikniesz w puszczach, to ci tylko na zdrowie wyjść może. Uspokoisz się, rozmyślisz, a za powrotem, uczynisz tak, jak ci rozkaże serce. Więc zgadzasz się na mój plan, mogę liczyć na ciebie?

Doprawdy nie umiem słów znaleźć, na wyrażenie księciu mojej wdzięczności, za jego propozycję tak dla mnie zaszczytną i gdyby nie ten podły lokal, do kolan bym się rzucił. Całą duszą oddam się tej wyprawie i mam nadzieję, że w zupełności zasłużę sobie na zaufanie, jakiem mnie łaska mojego dobroczyńcy darzy.

Więc rzecz ułożona. Jutro wstąp do mojej kancelarji, omówimy szczegóły wyprawy, dam ci akredytywę do moich bankierów, a potem vogue la galère, ruszysz jak najrychlej w świat, bo nie chciałbym tego dawno pieszczonego projektu, na daleką puszczać delatę.

Choćby jutro, proszę księcia! Już mnie ogarnia święty zapał, do tak ważnego, dla łowiectwa krajowego przedsięwzięcia. Uczynię wszystko, aby w najbliższych dniach móc wyruszyć. Widzę się już jadącym ku bezbrzeżnym prerjom, ku głuchym puszczom. Widzę bizony brodate, o ponurem krwią nabiegłym oku, widzę łosie o przepysznych łopatach, całe żeremie bobrów, rysie centkowane, srogie grizzli siwe i rosomaki pożerliwe, widzę stada kolibrów i rajskie ptaki, tak cudne, że . .

Dość, już dość, gorączko, nie antycypujmy, a tymczasem wynośmy się z tego przybytku wątpliwych rozkoszy i chodźmy spać.

C. d n.

w rynsztoki i przydrożne rowy. Ciągnęły długie tabory obozowe, jaszcze artyleryjskie, turkot wozów ciężarowych, tętent koni, nawoływanie komendy, krzyki i przekleństwa, kwik koni, ryk bydła i świst biczów poganiaczy ogłuszały powietrze. Całe miasto zdawało się poruszać w nieładzie i przestrachu. Dwanaście tysięcy piechoty i cztery pułki kozaków i hajdamackiej hołoty petlurowskiej uciekało przed dwoma pancernikami i 450 rozbójnikami bolszewickiego pułku Taraszczeńskiego. Przechodząc koło skarbnicy powiatowej najniespodziewaniej spotkałem pułk. Stankiewicza, z pomocą kilku hajdamaków, ładującego ogromne paki z pieniądzmi do wagonu II klasy. Zaledwie zamieniliśmy słów kilka z sobą, gdy od strony Brailowa padły pierwsze pociski wśród miasta, burząc kilka domów i wzniecając pożary. W południe w pościgu za Petlurą przemknęły się dwa pancerniki obok naszego domu, strzelając z armat i kulomiotów. Banda bolszewickich opryszków Taraszczeńskiego pułku opanowała miasto i stację i rozpoczęła swą niszczycielską akcję. Od tej pory nie ustawały salwy wystrzałów egzekucyjnego oddziału czekistów, pojedyńcze strzały mordujących na swą rękę opryszków. Zapanowała krwawa orgja bolszewicka, czerezwyczajka pracowała skrzętnie. Padli rozstrzelani prystaw Dyleski, pułk. Krasnojarski, inżynier Sadkowski z zięciem Judeniczem, rządca z Budek i wielu innych. Złapano pozostałego przy młodej żonie komendanta miasta Balickiego, petlurowca, przybito mu wyrok śmierci gwoździem do pleców i gdy iść nie miał siły, porąbano go przed oknami żony. Pięć dni psy rozciągały jego członki po Growskiej ulicy. O 3-ciej popołudniu stanęło u naszej bramy dwóch konnych czerwonych armiejców, a uwiązawszy konie, weszli do pokoju, zajawiając mi, że jestem aresztowanym. Kazali mi się ubrać i nie dając pożegnać się z rodziną, wyprowadzają mnie przez kuchnię na dwór. Przechodząc przez ciemny kurytarz, udaje mi się upuścić brauning i portmonetkę z patronami na kupę piasku, co zauważyła przychylna służąca Karola. Wzięty między konie szedłem, a raczej biegłem do miasta do hotelu Savoy, gdzie mnie stawiono przed oblicze bat'ka pułkowego jako aresztowanego pułkownika i komendanta pancerki Petlurowskiej oskarżonego. „W tiunel joho“ — zabrzmiał chrypły głos bat'ki, Bożenka, stolarza bahurzeckiego. Wyszliśmy na ulicę, znów końmi mnie otoczono i do stacji prowadzono do swych „tiuneli“. Na peronie oczekująca banda żołdactwa otacza mnie i wita radosnym okrzykiem, żądając mej śmierci, rozstrzału natychmiastowego. „K'stienkie burżuja, k' razsriełu merzawca“ i jakiś pijany drab, sążniowej wysokości, o płaskiej, świecącej od potu i tłuszczu twarzy, z wichrzonym mokrym czubem rudych kudłów, straszny, cuchnący potem i samogonką, z nabiegłemi krwią ślepiami, rzuca się na mnie, chwyta za gardło i wzniesionym nademną odłamkiem szrapnela chce mi zadać cios w głowę. Konwój mój staje w obronie, licząc mnie za swą tłustą zdobycz i wypycha mnie do sali stacyjnej. W tunelach nie było już miejsca dla mnie, poprowadzono więc mnie na górę do małego pokoju na I piętrze, zapełnionego po brzegi aresztowanymi petlurowcami, pełnego dymu mahorki, smrodu, zapachu gnijącej odzieży i potu cuchnącego, mdłego. Potrącam nogę kogoś leżącego na podłodze, a gdy boleśnie jęknął, nachyliłem się, by mu się przyjrzeć. Poznałem w nim inżyniera Ostrakowa z depot kolejowego. Był krwią zbroczony, miał czoło i twarz raną pokrytą od chybionego strzału.

C. d. n.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Zwierzyniec w Poznaniu

(Ze sprawozdania za rok 1924)

Jedyny w Polsce zwierzyniec poznański rozwija się pomyślnie dzięki pracy i ofiarom nielicznych ludzi, którzy doceniają wartość zwierzyńca jako instytucji naukowo-kulturalnej.

W sprawozdaniu za rok 1924 czytamy, że największe wydatki spowodował remont pawilonów, zagród i klatek. Między innemi odnowiono gruntownie stajnię i ogrodzenie dla wielbłądów, domek dla lwów morskich, a zagrodę dla żubrów rozszerzono znacznie. Zbudowano chłodnię do przechowywania mięsa dla drapieżników, a celem większego ożywienia zwierzyńca wystawiono trzy duże gołębniki.

Zwierzostan powiększono przez zakup następujących okazów: 1 para niedźwiedzi polarnych, lampart, niedźwiedź malajski, niedźwiedź tybetański, pawjan, 1 para żebr, 1 para ostrobrewek czarnych, ocelot, 2 pary agutów, pawian sfinks, osioł Kiang, 6 małp Resus, 2 lamy, 2 ichnenmony, 2 mangusty, 4 lwy morskie, 97 sztuk papug, bażantów i ptactwa wodnego. Jako najcenniejszy nabytek należy wymienić tutaj 1 parę żubrów, która dnia 1. VI. 1924 powiększyła się o jedną sztukę.

Prócz tego otrzymał Ogród Zoologiczny w r. 1924 następujące dary w zwierzętach:

Zarząd Lasów Kórnickich 2 myszołowy.
Majątek Potulice 1 żóraw.
Dr. St. Wojciechowski, Horodenka 2 orły stepowe.
Teodor Kłossowski, Warszawa 1 małpę (Koczkodan).
Sarnowski, Siemianowice 2 myszołowy.
Komenda Policji P. w Równem 1 borsuk.
Książę Karol Radziwiłł 2 czarne bociany.
M. Chachanowicz, Rogożewo 1 sowę płomykówkę.
A. Popiela, Janówiec 1 jeż.

S. Tennebaum, Warszawa 1 świstak.

Fabr. Wyrobów Ceramicznych w Krotoszynie 1 tchórz.

Młyn Dworzysko 1 żóraw.

A. Radziszewski, maj. Jankowy 3 tchórze.

Komenda Policji P. Tarnopol 1 sęp płowy.

Komitet dla spraw hodowli drobiu, Warszawa 1 bocian.

Józef Wiktor, Nowa Wieś, Małop. 1 kuna.

Konstanty Rouba, Chojnica 1 puchacz.

Jan Rytel, Warszawa 1 myszołów.

Dr. A. Białobrzeski, Środa 1 bocian.

Ciężką i długotrwałą zimę przeżyły wszystkie zwierzęta stosunkowo zdrowo. Jednakże wśród lata poniósł Ogród Zoologiczny dotkliwe straty. Najpoważniejszą z nich był zgon wielkiego słonia „Cohna", który zeszedł wskutek silnej sklerozy i gangreny powstałej od rany na podeszwie przedniej lewej nogi. Najpiękniejszy wielbłąd dwugarbny dar p. Prezydenta Wojciechowskiego zeszedł nagle wskutek wielkich twardych wrzodów tuberkulicznych na wątrobie, śmierć młodej bizonki spowodowała choroba nerek i przewodu moczowego, a jeden lew morski zeszedł wskutek zapalenia jelita grubego. Ogólnie zeszło przez cały rok 1924 — 46 ssaków i ptaków.

Pod koniec roku zwierząt było 521 sztuk w 181 gatunkach. Ogród Zoologiczny posiada własnej roli 27 morgów, a dzierżawi od miasta 70$^1/_2$ morgów.

Dary w naturaljach złożyli:

Dyr. Brownsford, Białcz 120 ctr. siana.

Majętność Sierosław 1 furę marchwi i buraków.

J. Krzyżanowski 10 ctr. ospy żytniej.

„Drzewo" Tow. Akc. Poznań 20 słupów telegraficznych.

T. A. Spójnia Srem 2 wozy słomy i siana.

Tow. Akc. „Siew" 5 ctr. owsa, 15 ctr. buraków pastewnych, 5 ctr. ziemniaków i 3 ctr. siana.

Hermannmuhlen T. A. 30 ctr. ospy żytn.

Młyn Ziemiański T. A. 25 ctr. ospy żytn.

Cukrownia Ziemiańska. Kościańska 23 worki wytłoków such.

Kościański Młyn Parowy A. Kubowicz 10 ctr. ospy żytn.

Jerzy Bukowski, Bożykowo 10 ctr. owsa.

Alfred Bauer, Pniewy 4 ctr. owsa.

Hrabia Rzewuski, Arcugowo 10 ctr. owsa

Wojewodzina Hrabina Bnińska, Gułtowy 12 ctr. owsa.

Ordynat Hr. Zygmunt Skórzewski, Łabiszyn 20 ctr. owsa.

Fabr. Maszyn J. Nitsche 1 siekacz.

Firma „Słoma" 1 wagon słomy.

Dominium Pamiątkowe 1 wóz marchwi.

Pleszewskie Młyny Par. 50.50 kg. śrutu, 34.75 kg. owsa, 5.75 kg. kaszy jęczmiennej, 15.10 mąki pszen., 5.75 grochu poln., 50.50 ospy pszen., 1 worek próbek z mąki i 1 worek pośladu.

Dominium Sierosław 10 ctr. marchwi i 10 ctr. buraków.

Dominium Duszniki 15 ctr. buraków i 3 ctr. owsa.

Dominium Granowo 160 ctr. słomy pras. i 2 konie na żer.

M. Perkiewicz, Ludwikowo 1 piecyk przenośny, kaflowy.

Koncerty wykonane przez orkiestry wojskowe, odbywały się w niedziele i święta i w każdą środę począwszy od 1. maja aż do końca września. Jako nadzwyczajne urządzenie odbył się dnia 7. września „Wieniec" wykonany przez Towarzystwo Śpiewu „Halka". Czysty zysk tego przedstawienia wynosił okrągło 5000 zł.

Firma K. Gaertig i Sp. założyła bezinteresownie elektryczne oświetlenie w całym zwierzyńcu. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom i przyjacielom Ogrodu Zoologicznego składa Zarząd wyrazy podziękowania i wdzięczności i prosi o dalsze łaskawe poparcie materjalne i moralne.

W roku 1924 zwiedziło Ogród za każdorazowem opłaceniem wstępnego 169.209 osób, bezpłatnie zaś 13.112 dzieci szkolnych i 5.554 żołnierzy. W dniu 1. maja ub. r. zwiedził Ogród Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej p. St. Wojciechowski, a żegnając się wyrzekł te słowa: „Nie spodziewałem się, że macie taki piękny Ogród".

W imię słusznej i wielkiej sprawy narodowej życzyć sobie należy, aby ten piękny Ogród otoczyła troskliwą opieką cała Polska i by go niebawem też cała Polska poznała jako swój wielki dorobek ducha.

G. CALDERON

Yacou-Mama*)

Genaro Valdivian, mieszkający w szałasie na brzegu Ucayali w dolinie Amazonki, zauważył z przykrem zdziwieniem, że kończy się już zapas kul i jedzenia. Jego wierny sługa, Indjanin Conivo, nieubłaganie zabijający tłuste małpy na wyborne pieczenie, udał się „na wycieczkę". Tajemnicza kilkudniowa włóczęga, z której wracał zwykle z rozjaśnioną twarzą i rękoma, pełnemi kwiatów i motylków dla dziecka swego pana.

— Czy będzie mógł zostawić w tej głuszy siedmioletniego chłopca, zuchwałego jak dzicy, którzy go wychowali? — pomyślał Genaro. Udał się na brzeg rzeki i przeciągle gwizdnął. Woda poruszyła się, ale domowy boa nie raczył się ukazać. Prawdopodobnie trawił w głębinach upolowanego wczoraj dzika. Genaro Valdivian wziął topór i karabin i, mimo protestów i krzyków chłopca, zamknął go w chacie.

— Nie wychodź, zaraz wrócę!

Zostawił mu na pocieszenie świecę i rożek z pieczonemi mrówkami, ulubioną łakotkę dzikich. Wczoraj przy nacinaniu kauczuku odczuł, że jest tropiony przez jaguara. Znał przebiegłość wspaniałego, aksamitnego zwierza, który długo obserwuje zdobycz, zanim uchwyci odpowiednią chwilę. Wieczorem, gdy palił fajkę przy świetle księżyca, widział w ciemnościach dwa błyszczące punkty, które znikają, gdy padnie strzał, ale powracają znowu i wprawiają w drżenie zbieracza kauczuku.

Płynąc z prądem w łodzi, Genaro rozmyśla o tem, że nie powinien oddalać się od domu. Przypomina sobie, że w wąwozie wężów, obok opuszczonej chaty Indjan Vitotas znajduje się ich zdumiewający a tajemniczy telegraf: pień mangowego drzewa, tak kunsztownie wydrążony, że gdy się uderza w wielkie sęki, potężny dźwięk rozlega się na pięć mil wokoło.

Wierny sługa odkrył mu tajemnicę tego telegrafu bez drutu. Bezwątpienia jego wezwanie usłyszy jakiś zaprzyjaźniony Indjanin lub może Guttierez, najbogatszy fermer okoliczny, i zaopatrzy go w żywność i amunicję.

*) Matka rzeki. Nazwa, jakie Indjanie nadają wężom boa.

Odurzający zapach puszczy dolatywał do łodzi. Długie gałęzie drzew zwieszały się nad rzeką. Małpy i papugi migały wśród liści. Przeleciał rój małych, zielonych papużek, podobnych do zielonych listków drzew, unoszonych podmuchem huraganu. Łódź mknęła jak strzała... „Powrót będzie ciężki“, — pomyślał Valdivian, ledwie dotykając wiosłem wzburzonych fal.

* * *

W chacie osamotnione dziecko zjadło już świecę łojową i pieczone mrówki, przypominające smakiem angielskie, kwaśne cukierki. Zachciało mu się pić. Wtrząsnął mocno drzwiami. Miał chęć zanurzyć się w rzece. Ale Genaro zatarasował drzwi wielką, żółwią skorupą. Chłopiec krzyknął:

— Yacou-Mama! Yacou-Mama!

Z rzeki wynurzyła się otwarta, leniwie ziewająca paszcza, i wielkie cielsko boa powoli zbliżyło się do brzegu. Wielki wąż miał około pięciu metrów długości. Dzieciak klasnął w ręce, uradowany, że wspaniałe zwierzę jak pies usłuchało jego wezwania. Rzeczywiście na wschodzie Peru oswojony boa jest psem i sługą dzikich dzieci. Wąż poznał głos swego ulubionego małego tyrana, który często pakował mu w paszczę obie swe piąstki i strzałami muskał jego twarde łuski. Jednym ruchem ogona boa odrzucił z przed drzwi skorupę, otworzył je i wszedł do środka, kołysząc się wdzięcznie.

— Upa! — wykrzyknął ze śmiechem Genarito.

Boa schwycił go na swój skręcony ogon i podrzucił do sufitu. Nagle zwrócił swą cienką główkę w stronę lasu i wyprostował się jak drzewo. Dreszcz elektryczny przebiegł po jego łuskach, ogonem uderzył w ziemię. Małpy wyły. Czy padło jakieś wielkie drzewo, że tyle ptaków bez schonienia przeleciało przez rzekę. Tylko słuch węża pochwyci wśród tych wszystkich odgłosów lekkie poruszenie pazura na miękkiej ziemi.

Jeden skok i jaguar był tuż przed chatą, bijąc ogonem po bokach. Nagłym, szybkim ruchem boa odrzucił dziecko w najdalszy kąt chaty. Rozpoczęła się walka, cicha i powolna, jak bój Indjan. Płowy zwierz skoczył ku paszczy węża i jednym ruchem pazura wyrwał mu język. Jednocześnie dał się słyszeć trzask łamanych kości jaguara w splotach węża. Na krótką chwilę ból rozluźnił uścisk, by natychmiast jeszcze ciaśniej opleść ciało wroga. Dzikie wycie rozdarło powietrze i zakończyło się chrapaniem. Wytrysnął potok krwi. Teraz widać było tylko skłębiony, drgający, czerwony stos i kałużę czarnej krwi na ziemi.

Dziecko patrzało na walkę najpierw z przerażeniem, później z radością widza.

Gdy po sześciu godzinach Genaro Valdivian wrócił do chaty, zrozumiał odrazu, co tu zaszło. Rzucił się ku dziecku, ucałował je i, zwróciwszy się ku szczątkom swego domowego węża, pieszczotliwie pogłaskał jego głowę i z jękiem, pełnym czułej tkliwości, wyszeptał:

— Yacou-Mama! Yacou-Mama!...

PRZED ŚNIEGIEM

Ciąg dalszy

W dwie godziny później, przy tymowskim stole
siedzieli myśliwi w kompletnym zespole
Kończyli kolację. Na każdym talerzu
pozostałe resztki jadła sobie leżą;
tu z sosu wygląda okiem plama tłusta,
tam stary kartofel przysiadła kapusta
Pod talerzem cicho, jak miłosna parka,
ogryziona kostka tuli się do skwarka.
W środku flakon kwiatów stał w pustym półmisku,
bijąc prosto w górę jak słup wodotrysku;
w gęstym dymie z cygar — jak we mgle rusałka —
smukła flaszka wina chowa wdzięki ciałka,
lecz skryty za tortem pękaty, skulony,
słał chciwe spojrzenia jej wiśniak czerwony.
Tu siedział sekretarz razem z inspektorem, —
O strzelbach, nabojach, mówili z uporem.
Sekretarz papieros zgasły miał na wardze,
dłonią w stół uderzył i wykrzyknął: „Gardzę!“
„Nabój zagraniczny robota nieprzednia, —
węgierski, czy czeski, choćby nawet z Wiednia;
patron jest niepewny, bo często zawodzi,
o tem wiedzą strzelcy i starzy i młodzi!“
Inspektor, słuchając, zerknął na półmisek
i nalawszy sobie wiśniaku kieliszek —
wypił, raz odchrząknął, wyciągnął z oleju
sardynkę, przekąsił i rzekł: „Dobrodzieju!
prawdę — prawdę mówisz, bo tu dziura w sęku,
że ci nie wypali lub strzeli na miękko.
Jednak są myśliwi, co wyrobów w kraju
do dnia dzisiejszego jeszcze nie uznają
i świństwo kupują, bo to zagraniczne;
mógłbym ich wymienić, znam przykłady liczne!
O, takich naboi ja nie chcę zadarmo!
już od lat handluję z składem broni „Armą“;
zawsze każdy patron — nie będę go chwalił —
nie zawiódł mnie nigdy, lecz zawsze wypalił!“
Tu palcem wpół zgiętym pukał w sam róg stołu
I wzrokiem ogarniał siedzących wokoło.
Łysawy komisarz początek rozmowy
przypadkiem zasłyszał. Podniósł teraz głowę,
patrząc mglistem okiem, wyrzekł; „Ja sam zresztą
wiem, że gorsze z Pragi, lepsze z Budapesztu.
A wino wiedeńskie słabsze i prostackie —
jest niedobre w smaku, chociaż austrjackie!“
Te dalsze wywody przerwał mu Siennicki
(zarządca majątku, dwór michalewicki).
W swój talerz zapukał, wzniósł w górę widelec
i wyrzekł: „Wy wiecie, jestem niezły strzelec!
jaki dziwny zawód, wypadek komiczny
sprawił mi przed rokiem nabój zagraniczny.
Pragnąc dać wam przykład do słów inspektora,
powiem, jak strzeliłem lisa i kaczora.
Wszyscy wiecie dobrze — roku ubiegłego
przez cały czas zimy nic nie było śniegu;
raz więc, przed południem, — fornala Kopciucha

zabrałem ze sobą. Gruda była sucha.
Z tego więc powodu z największą ochotą
ruszyliśmy w pole, a obaj piechotą;
szedłem spory kawał, — naraz plamę dużą
czerwoną ujrzałem leżącą na wzgórzu.
Patrzę, czy napięty jeden, drugi kurek!
i obszedszy z tyłu ten właśnie pagórek,
ostrożnie zaglądam — i widzę jakgdyby
krągły bochen chleba rzucił ktoś pod skibę,
z wierzchu zrumieniony — jak mąka ze spodu
biała sierć świeciła wysoko od przodu:
to lis... tak skręcony, słodko sobie drzemie!
Strzeliłem raz, drugi. Odbił się od ziemi
jak piłka gumowa, w końcu padł bez ruchu.
Radośnie więc wołam: „Chodźcie tu Kopciuchu!
dalejże, zabieraj mi tego łajdaka —
nie bój się, nie gryzie, pakuj do plecaka!“
Niejednego kota, — wspomnę tylko o tem —
zabiłem po lisie, gdyśmy szli z powrotem;
dodam: z nami była moja „Djana“, suka,
ale z nią polować była wielka sztuka!
zawsze, gdy strzeliłem kaczkę albo kszyka,
zamiast aportować, dostowała bzika:
jak tylko znalazła, — skryta w trawy krzaki
tak długo ciamkała, aż zostały flaki.
Ja brałem ją w pole, chcąc dobrze ułożyć!
Z osła filozofa niemożliwe stworzyć.
Więc Kopciuch na pasku tak samo i teraz
prowadził ją zamną, jak bywało nieraz.
Zbaczam lekko w prawo i schodzę z pagórka
kierując się w szuwar, gdzie mała bajurka
zimą nie zamarza. Dwa razy cmoknąłem —
już kaczor z kwakaniem wyleciał. Walnąłem —
upadł. Na głos strzału, suka moja, Djana,
z rąk się mu wydarszy, biegnie wprost do pana —
spostrzegła kaczora i bęc do bajurki;
trzy razy skoczyła, dała coś dwa nurki
i już, już dopływa. Wołam na Kopciucha.
Ten wylazł z za górki, w ręce z zimna chucha,
na psa się popatrzył, odgadł, co się stało!
Krzyczę: „Tutaj szybko, ty, zakuta pało!“
On lisa z plecakiem zostawił na górze,
potknął się w dół, zjechał, jakgdyby po sznurze.
Tymczasem ma suka łeb schyliwszy nisko,
chce capnąć kaczora — już, już ma go w pysku.
Ja na całe gardło: „Nie rusz! Nie rusz!“ — ryczę
Mówiąc to, Siennicki, schylił w bok oblicze
(opisywał bowiem wypadek siedząco),
w ziemię, jak w psa patrząc, zupełnie niechcąco
w ucho komisarza „Nie rusz! Nie rusz!“ — krzyknął.
On w górę podskoczył, jakby go kto szczypnął,
bo w tymże momencie sięgnął on po wino —
popatrzył więc wkoło z przestraszoną miną;
ramię koło flaszki nad stołem odrazu
stanęło jak z deski ręka drogowskazu!
Rozmowy nie słyszał, więc bardzo się zdumiał —
po chwili dopiero rzecz całą zrozumiał!

C. d. n.

Korespondencje

Rzemień, w styczniu 1926.

Biorąc udział w licznych polowaniach bieżącego sezonu w zachodniej Małopolsce przekonałem się, że stan zwierzyny w ogóle, a zwłaszcza zajęcy bardzo się poprawił w stosunku do lata poprzedniego.

Zajęcy dużo wszędzie, nawet w niektórych rewirach dawno nie pamiętano takiej ich ilości. Także lisy, które w b. r. licznie się rozmnożyły, upiększały rozkłady polowań tegorocznych, składając liczne ze swych skórek haracze.

Na trzech polowaniach w powiecie Wadowickim, przeważnie polnych padło przeszło 300 zajęcy. Nadmienić muszę, że rezultaty w tych rewirach w roku zeszłym były wprost marne.

W Zassowie w Pilźnieńskim powiecie w trzech kotłach w polu 200 zajęcy.

W Przyborowiu na polowaniu leśnem na czarnej stopie i przy silnym deszczu, 122 zajęcy i 1 lis.

W Mieleckim powiecie polowanie w Łysakowie zasługuje na uwagę.

W stusześćdziesięciu morgowej remizie polnej padło 142 zajęcy i 2 lisy, 6 lisów wyszło z pola bez strzału. Nadmienić trzeba, że polowanie na terenach gminnych otaczających wyżej wspomnianą remizę dzierżawią chłopi, kłusując tam prawie że przez rok cały.

Rezultaty przezemnie przytoczone, wyżej w stosunku do rezultatów we wschodniej części naszej dzielnicy (jak słyszę nadzwyczajne) są prawie niczem, jednak dla nas zachodnich Małopolan, gdzie w ostatnich latach zaczął się „prawdziwy zachód słońca myśliwskiego“ i w stosunku do lat ubiegłych, są one w zupełmości zadowalające. Oby św. Hubert pozwolił, by warunki klimatyczne, a w szczególności polityczne wpływały dodatnio na dalszy rozwój naszej ukochanej zwierzyny.

Przy końcu mojej notatki nie mogę pominąć, opisania dwóch ciekawych wypadków, które jak mi się zdaje, nie często się zdarzają. Na wigilijnem polowaniu w A. jeden z myśliwych zbarczył koguta bażanciego. Po strzale kogut wpadł w gęste zarośla miotu. Po chwili wyszedł na tegoż myśliwego lis, który chybiony wrócił do miotu. Kiedy nagonka zbliżała się do lini strzelców, lis ten ponownie wyszedł na to samo stanowisko, ale tym razem ze zbarczonym poprzednio kogutem w pysku, aportował go pilnie myśliwemu, który tym razem niewdzięcznie się zachował, celniej mierząc, strzelił lisa dobrego aportera. Na jednem z polowań w powiecie Mieleckim, jeden z myśliwych strzelając ze zwisającym paskiem od strzelby, mierzył do zająca wychodzącego z gęstej kultury sosnowej. W tej samej siuta wyskakując z miotu tak blisko niego i tak niefortunnie. zaczepiła głową o pasek zwisający od strzelby, wyrywając zdumionemu myśliwemu broń z ręki i dopiero w następnym miocie, zdołała ją zrzucić z siebie. Sarna i zając uszli cało, a nawet strzelba z odwiedzionym kurkiem nie wypaliła i nie doznała żadnych uszkodzeń.

Historyjki dziwne i trochę nieprawdopodobne, jednak prawdziwe.

Antoni Szaszkiewicz.

* * *

Ostałowice, w lutym 1926.

Wskutek odezwy z grudnia 1915 r. Nr. 12 „Łowca“, strona 194, podaję wykaz ubitej zwierzyny w sezonie

1925/26 z jednej czwartej części powiatu Przemyślańskiego, t. j. mego okręgu delegackiego a to:

4. października 1925. Ostałowice gminne dzierż. p. M. Wolański, 3 strzelb, 9 zajęcy.

8. października. Dobczanica pola i krzaki, dzierż.: p. O. Schübl, 6 strzelb, 15 zajęcy, 1 lis.

24. października. Tuczne, pola i krzaki dzierż.: p. O. Schübl, 5 strzelb, 15 zajęcy.

1 listopada. Ostałowice pola, dzierż.: p. M. Wolański, 2 strzelb — 7 zajęcy.

5 listopada. Biłka las właśc.: „Dom Narodny“, Lwów, 16 strzelb — 17 zajęcy.

19 listopada. Dobrzanica pola dzierż.: p. O. Schübl, 6 strzelb — 7 zajęcy.

21 listopada. Tuczne, pola dzierż.: p. O. Schübl, 14 strzelb — 17 zajęcy.

15. grudnia. Korzelice, las właśc.: „Fundacja Biesiadeckich, 8 strzelb — 15 zajęcy,

15. grudnia, Uszkowice, właśc.: p. Marszałek Wybranowski, 12 strzelb — 17 zajęcy.

16. grudnia. Korzelice, pola właśc.: „Fundacja Biesiadeckich, 7 strzelb — 30 zajęcy,

17. grudnia. Dusanów las właśc.: p. Schlacht, 18 strzelb — 13 zajęcy.

18. grudnia. Pniatyn właśc.: „Magistrat“ Lwów, 12 strzelb — 28 zajęcy, 1 lis.

29. grudnia. Przybyń las właśc.: p. hr. Starzeński, 12 strzelb — 20 zajęcy, 1 lns.

16. stycznia 1925. Janczyn właśc.: pp. Łuccy, 16 strzelb — 20 zajęcy.

18. stycznia. Ostałowice las właśc.: „Fundacja hr. Skarbka“, 10 strzelb — 15 zajęcy 1 lis.

20. stycznia. Huta właśc.: p. Marszałek Wybranowski, 11 strzelb — 19 zajęcy, 1 lis.

27. stycznia. Czupernosów, właśc.: p. Skałkowski, 15 strzelb — 29 zajęcy.

28. stycznia. Swirz las właśc.: p. hr. Lamezan, 10 strzelb — 32 zajęcy, 1 lis.

Pozatem w ciągu roku ubito w Ostałowicach 1 dzika, 8 lisów, 14 psów, 2 koty, 9 jastrzębi, 1 tchórza, z ubitych 14 lisów w sezonie było zdrowych 6, a reszta chore na parchy przeważnie kity są zupełnie nagie.

Zestawienie ubitej zwierzyny: Dzik 1, lisów 14, zajęcy 325, tchórz 1, jastrzębi 9, psów 14, koty 2.

Jak z zestawienia wynika, to stan zajęcy w tutejszej okolicy jest nieszczególny, najlepszy stan zwierzyny jest w dobrach p. hr. Potockiego i p. hr. Lamezana gdzie rzeczywiście wzorowo prowadzą gospodarkę łowiecką.

Wolański.

* * *

Jarosław, w lutym 1926,

O polowaniach ubiegłego sezonu w tut. powiecie nie wiele da się powiedzieć. Klub myśliwski szanując w dalszym ciągu zwierzynę, nie urządzał wcale gremialnych polowań na swoich terenach. Inni właściciele czy dzierżawcy polowań urządzili je z rozmaitym wynikiem; prócz zajęcy, których padło około 3500, miały Pełkinie na rozkładzie 9 dzików, a nadto padło około 10 lisów w całym powiecie — rogaczów nie strzelano nigdzie. Zajączki powędrowały przeważnie do Katowic, gdzie je niejaki Löbl Piotrkowski zakupywał w cenie od 4—6·50 zł. za sztukę. Na ogół stan zwierzyny w powiecie jest zależny jak zawsze i wszędzie od wykonujących prawo polowania — gdzie dobry myśliwy tam i zwierzyny wiele — dzików jednakże w powiecie czem raz mniej, tak, że je można liczyć nie na stada, ale na sztuki, stan sarn również nie nadzwyczajny — lisów mało — o kuropatwach nie można powiedzieć by znać było ich normalny przybytek. Gdy mowa o polowaniach, nie można nie wspomnieć o polowaniach w ordynacji sieniawskiej, które prowadzone przez znanego hodowcę i wytwornego myśliwego tamt. pełnomocnika p. Jana Podewskiego dają pod względem wzorowej organizacji i konserwowania wszelkich tradycji myśliwskich biorącym w nich udział myśliwym pełnię rozkoszy i zadowolenia. Niestety, nie można tego powiedzieć o innych polowaniach, w których nieraz znać dążność gospodarza do wybicia jak największej ilości zwierzyny. A co mówić o polowaniach urządzanych przez spółki łowieckie lub rozmaitych panów, którzy polują we dnie, a jeszcze chętniej w noce, tak w dnie powszednie, jak i we wszystkie święta bez względu na pogodę, porę roku i czas ochronny! Ci są nietykalni i prawo się ich nie ima, najczęściej postępują w myśl zasady: co twoje, to i moje — ale co moje, tobie nic do tego.

Pod tym względem jest w powiecie bardzo wiele do zrobienia. Łowiectwo jest pozostawione mimo obowiązujących ustaw samo sobie, prawie bez opieki i pomocy. W tych warunkach stan gospodarki łowieckiej musi się pogarszać z każdym rokiem. Brak uświadomienia w szerokich masach, że przedewszystkiem należy zwierzynę ochraniać i hodować, a potem dopiero polować — brak poczucia, że zabijanie zwierzyny cudzej w czasie ochronnym, łapanie w sidła i t. p. jest karygodnym występkiem — to jest zło, które należy jak najszybciej wszelkimi środkami usunąć.

Stanisław Głogowski.

* * *

Złoczów, w lutym 1926.

Z bezmroźnej i bezśnieżnej zimy 1924/1925, oraz bardzo pomyślnej wiosny i sprzyjającego początku lata

1925, wnioskować należało o ostrej zimie bieżącej przy dobrym stanie zwierzyny.

To też brać myśliwska wczas czyniła przygotowania na godne przyjęcie minionego sezonu łowieckiego.

Na ogół wypadł on dobrze, nie tak jednak jak się tego spodziewano.

Słotna jesień, bardzo wielkie śniegi w grudniu i zupełna odwilż w pierwszej połowie stycznia uniemożliwiały polowania, nadto ilość zajęcy okazała się mniejszą niż prorokowano.

Natomiast ku uciesze oka widzialo się znaczny przybytek kuropatw, a tu i owdzie i sarn.

Lisów niewiele, lecz prawie wszystkie już wolne od parchów,

Jako członek towarzystw łowieckich w Złoczowie, Olesku i Czortkowie, oraz dzięki łaskawej uprzejmości właścicieli terenów łowieckich polowałem stosunkowo dość, niejednokrotnie ku największemu zadowoleniu, a rezultaty polowań zbiorowych, w których brałem udział: następujące:

28. października 1925. Kociołki w Juśkowicach, teren Tow. Łow. Oleskiego — 42 zajęcy.

3. listopada. Kociołki i 3 mioty leśne w Sasowie, teren Tow. Łow. Złoczowskiego — 30 zajęcy, 3 lisy, 1 słonka.

19. listopada. Kniejowe w Kontach i Łabaczu, teren p. Gniewosza — 29 zajęcy, 3 lisy,

25. listopada. Kociołki w Czyszkach, teren Tow. Łow. Oleskiego — 40 zajęcy.

28. listopada. Kociołki w Olszanicy, teren Tow. Łow. Złoczowskiego — 11 zajęcy. Z powodu zbyt wielkiego śniegu chodzenie w polu było prawie niemożliwe, a zając ruszał z pod śniegu naprawdę tylko przydeptany.

5. grudnia. Kniejowe w Lackiem, teren fundacji hr. Ożarowskiej — 52 zajęcy, 1 lis.

Otrzymawszy od Kochanego Prezesa Towarzystwa Łowieckiego w Czortkowie upragniony telegraficzny rozkaz „sezon rozpoczęty 14. grudnia Halileja-Łanki i t. d. czekamy“ wyjechałem na Podole.

14. grudnia 1925. Kniejowe w Halileji, teren hr. Lanckorońskiego — 210 zajęcy.

16. grudnia. Kniejowe w Kolendzianach, teren p. Ludwika Horodyskiego — 56 zajęcy.

17. grudnia. Kniejowe w Halileji, teren hr. Lanckorońskiego — 9 zajęcy. Ogromny śnieg uniemożliwiający poruszanie się nagonki spowodował rychłe przerwanie polowania.

Z tego powodu odwołano także dalsze polowania w dobrach jagielnickich hr. Lanckorońskiego.

21. grudnia. Kniejowe w Podhorcach, teren Romana ks. Sanguszki — 50 zajęcy, 1 lis.

23. grudnia. Kniejowe (dwa mioty) w Wygnance, teren Tow. Łow. Czortkowskiego — 19 zajęcy.

24. grudnia. Kniejowe w Wygnance, teren Tow. Łow. Czortkowskiego — 42 zajęcy.

28. i 29. grudnia. Kniejowe w Uhryniu, teren p. Tadeusza Potockiego — 325 zajęcy.

30. grudnia. Kniejowe w Szmańkowcach, teren konwentu OO. Dominikanów w Czortkowie — 120 zajęcy.

4. stycznia. 1926. Kniejowe w Liczkowcach, teren p. Emila Kimelmana — 107 zajęcy,

5. stycznia Kniejowe tamże, z powodu zupełnej odwilży tylko — 43 zajęcy,

15. stycznia. Kniejowe w Białej, teren p. Leona Horodyskiego — 42 zajęcy i bardzo niefortunne zawody z dzikami.

16. stycznia Kniejowe w Bielawinie, teren hr. Lanckorońskiego — 80 zajęcy.

18. stycznia. Kniejowe w Białej, teren Tow. Łow. w Czortkowie — 20 zajęcy, 1 lis.

20. stycznia. Kniejowe w Zalesiu, teren p. Józefa Feldschuha — 177 zajęcy.

21. stycznia. Kniejowe w Dawidkowcach, teren p. Józefa Siemaszko — 92 zajęcy.

25. stycznia. Kniejowe w Bielawinie, teren hr. Lanckorońskiego — 42 zajęcy, 1 lis.

26. stycznia. Kniejowe w Burakówce, teren p. Szczęsnego Cieńskiego, w 6 strzelb, w ciągu 4 godzin, 129 zajęcy, 1 lis.

27. stycznia. Kniejowe w Halileji, teren hr. Lanckorońskiego — 66 zajęcy.

30. stycznia. Kniejowe w Żukowie, teren Złoczowskiego Tow. Łowieckiego — 51 zajęcy, 2 lisy.

W pierwszym rzędzie Burakówka, dalej Zalesie, Uhryń, Liczkowce, Dawidkowce, Szmańkowce i rewir Łanki w lasach jagielnickich wykazują stan zajęcy znakomity, a w Halileji nadto szczególnie wysoki stan sarn.

Burakówka, o której wartości najwymowniej zaświadczy przypomnienie, że polował tam św. i nieodżałowanej pamięci Andrzej hr. Potocki, stan zajęcy najwyższej miary. Ale nie dziw, gdyż wysoka kultura łowiecka właściciela i dostosowanie się do niej w pełnej mierze administratora majątku przez trwale otaczanie zwierzyny szczególną opieką, swoje zdziałały.

To samo umiłowanie zwierzyny rzuca się w oczy także w Uhryniu, Zalesiu, Liczkowcach i Białej. A prowadzenie polowań w Białej, Zalesiu, Burakówce, Uhryniu, Dawidkowcach, Liczkowcach i dobrach jagielnickich wzorowe.

Wszystkim tym zacnym myśliwym-hodowcom za ich wierną pracę cześć!

Towarzystwa łowieckie do których należą, a zwłaszcza ich dzielni prezesi, swem rozumnem postępowaniem, niejednokrotnie w bardzo ciężkich warunkach, zasługują na wszelkie uznanie.

Jeno tak dalej a i na tych terenach w Czortkowskiem, Oleskiem i Złoczowskiem będziemy mieli niebawem piękny zwierzostan. *Z. G.*

* * *

Koropiec, w grudniu 1925.

17. 18 i 19 grudnia 1925. odbyło się w Koropcu polowanie na dziki w strzelb pięć, 8. i 9. lutego 1926. w strzelb dwie. Rozkład 12 dzików godny wzmianki ze względu na jakość sztuk, padło bowiem cztery odyńce, cztery wycinki, dwie samury i dwa przelatki. W lutym stan dzików znacznie lepszy aniżeli w grudniu. *S. B.*

* * *

Rudnik nad Sanem, w styczniu 1926.

W dniach 21. i 23. stycznia odbyło się w rewirach Rudnik i Groble dóbr Rudnik polowanie na dziki, pierwszego dnia w 4, drngiego w trzy strzelby. Padło 8 dzików.

Dnia 27. stycznia w rewirze Łętownia tychże dóbr zabił leśny orła skalnego o rozpiętości skrzydeł 2·20 m. Jedyny to wypadek zabicia orła skalnego w tej okolicy, który się za mojej pamięci zdarzył. *H. Tarnowski.*

* * *

Turka, w styczniu 1926.

Na polowaniu w Turce w dniu 10. stycznia b. r. padło 106 zajęcy, 1 lis z drutem na szyi, strzelb 22, strzałów 253. Rogacze wyłączone od strzału.

* * *

Gręda k. Lwowa, w styczniu 1926.

Dnia 21. stycznia 1926 odbyło się polowanie w lasach Fundacji Skarbkowskiej w Grzędzie k. Lwowa. Strzelb 16, zajęcy padło 31. Pogoda śilczna, humory mimo dość uciążliwego terenu doskonałe. Z uznaniem podnieść należy, iż stan sarn znacznie się poprawił,

dzięki racjonalnemu karmieniu przez obecnego właściciela polowania p. inż. Nahlika. Plagą są okoliczni legalni kłusownicy, którzy zasiadają pod lasem nietylko na zające ale i na sarny (kozy) i nie wahają się iść za postrzałkami na obcy teren. Mamy nadzieję, że Starostwo wreszcie temu kres położy. Cześć św. Hubertowi.

Inż. J. Dobiecki.

* * *

Kotna zajęczyca w grudniu.

W Szwejkowie pow. Podhajce ubił pa Ficałowicz w dniu 21 grudnia r. z. kotną zajęczycę.

* * *

Tanin, w styczniu 1926.

Wykaz ubitej zwierzyny.

Pow. Wadowicki — Tomice, Radocza, Frydrychowice, Wadowice i Chocznia rewiry mego ojca graniczące ze sobą, czas od 1 października do 1 stycznia 1925—26 r.

Tomice, (1000 m.) — 6 lisów, 153 zajęcy, 2 słonki, 90 krzyków, 80 kaczek, 1 mała gęś, 13 jastrzębi, wron i srok około 40.

Radocza, (2000 m.) — 1 lis, 95 zajęcy, 5 słonek, 7 jastzębi, wron i srok do 30.

Frydrychowice — 2 lisy, 87 zajęcy, 1 słonka, 2 kszyki, 5 kaczek, 6 tchórzów, 12 jastrzębi, Wron i srok do 30.

Chocznia — 45 zajęcy, 5 jastrzębi. Wron i srok około 25.

Wadowice — 1 lis, 25 zajęcy, 18 kaczek, 27 kszyków, 5 dzikich gołębi, 5 jastrzębi. Wron i srok około 20.

Dnia 7 grudnia w majątku p. Al. Gąsiowskiego Taninie odbyło się polowanie na zające, strzelb 12, zajęcy 153. Stan zajęcy poprawia się powoli w naszym rewirze mimo znacznej ilości lisów. W listopadzie strzeliłem w samym Taninie 6, z tego 3 na 1 stanowisku.

St. G.

* * *

Dąbrówki, w lutym 1926.

Z łowisk Ordynacji Łańcuckiej.

Rok 1925 był dla zwierzyny tutejszych okolic na ogół pomyślny, a gdyby nie wiosenne wylewy i potem wilgotne lato, które pod jesień przyprawiło zające o nabawienie motylicy — byłby to rok wyjątkowo dobry.

Bardzo łagodna, a więc korzystna zima utrzymała sarny w pełnej tężyźnie, następstwem czego było rychłe wysadzenie u kozłów silnego poroża i ujawnienie wyraźnej odporności przeciwko chorobom.

Liczebny stan sarn wzmógł się bardzo wydatnie osiągając rozkwit przedwojenny, a ponieważ odstrzał przeprowadzono najoględniej — nie przekraczając 1/6 rejestrowanych rogaczy, zatem szanse dalszego rozwoju są bezwzględnie zapewnione.

Młode zające spotykano już z początkiem lutego i ten pierwszy rzut uratował się po największej części, wydając jeszcze tej samej jesieni młode pokolenie. Niestety motylica przerzedziła dość silnie ich szeregi, a jak znaczny uszczerbek pociąga za sobą ta choroba, niech posłuży dowód, że straż łowiecka naliczyła wyłącznie tylko na łowiskach polnych niemal 300 szaraków, padłych skutkiem motylicy — jakkolwiek tylko niewielki procent podpada oczom człowieka, a ileż sztuk ginie bez możliwości zajęcia ich do rachunku.

Kuropatwy oszczędzane i w tym roku nie tylko prawem, ale i dobrą wolą myśliwych — odradzają się coprawda, lecz idzie to żółwim krokiem. Mając jednak zapewnienie otrzymania z wiosną b. r. 100 żywych kuropatw dla zasilenia obecnego stanu kilkudziesięciu rozrzuconych stadek, — patrzymy i w tym kierunku z wiarą w lepszą przyszłość.

Cyfrowo przedstawia się się nasz ubiegły rok myśliwski następująco:

Łowiectwo kniejowe: Dzików 3, kozłów 20, zajęcy 448, lisów 15, psów 291, kotów 246, dzikich kaczek 6, słonek 21, jastrzębi 155, wron i srok 1.777.

Łowiectwo polowe: zajęcy 877, lisów 7, kun leśnych 2, tchórzy 29, łasic 281, psów 247, kotów 327, bażantów 1.2 2, dzikich gęsi 1, dzikich kaczek 27, kszyków 4, czapli 2, jastrzębi 449, wron i srok 2.632, kruków 2. Razem 9.530 sztuk.

Schwytano 15 kłusowników, odebrano 12 strzelb i 3 floberty, znaleziono jeden potrzask i 44 wnyki.

Inż. W. Krawczyński.

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 8. lutego 1926 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: Cyryl Czarkowski-Golejewski, Albert Mniszek i Alfred Sander; członkowie Wydziału: Inż. Danek, Inż. Ebenberger, T. Jędrzejowicz, E. Münter, Dr. W. Ziembicki; zastępca: Dr. Śnieszek oraz kooptowany starosta Ulm.

Przyjęto do wiadomości ukonstytuowanie się delegatury w powiecie lwowskim i że wybrano p. Dyonizego Totha seniorem, a p. Feliksa Orzelskiego zastępcą seniora delegatów i że powiat podzielono na odpowiednie okręgi delegackie. Również przyjęto do wiadomości ukonstytuowanie delegatów w powiecie przemyskim, gdzie seniorem wybrano Jerzego ks. Lubomirskiego.

Delegatami zamianowano w powiecie kolbuszowskim Franciszka Dudka w Turzy, w powiecie turczańskim Juljana Jaworskiego w Boryni, w powiecie staro-samborskim Adama Kwaśniewskiego w Tychej, oraz w powiecie przemyskim Emanuela Bocheńskiego w Krzywczy nad Sanem. Przyjęto rezygnację delegata Brunona Daszewskiego w Załużu w powiecie rohatyńskim, a mandat Michała Komarzyńskiego, z powodu przesiedlenia się jego zatwierdzono w powiecie buczackim.

W poczet członków przyjęci zostali: Emanuel Bocheński w Krzywczy nad Sanem, Józef Górak we Lwowie, Dr. Jan Hołubowski we Lwowie, Marjan Wiktor Hoszowski we Lwowie, Wojciech Koczyński starosta w Zbarażu, Kazimierz Leszczycki w Złoczowie i Teodor Rożankowski we Lwowie.

Opinje delegatów w sprawach wydzierżawiania prawa polowania z wolnej ręki.

Z udzielanych nam do zaopinjowania aktów w sprawie wydzierżawiania prawa polowania z wolnej ręki, przekonaliśmy się, że PP. Delegaci nie stosują się przy udzielaniu opinji do zawartego na końcu „Regulaminu“ dla delegatów okólnika województwa lwowskiego i ciągle motywują negatywną opinję ze względu na osobę dzierżawcy.

Gdy ustawa łowiecka w § 17. jako powód odmowy podaje tylko szkodliwość tego sposobu wydzierżawienia.

1. dla gospodarstwa rolnego, leśnego albo też;

2. dla podniesienia łowiectwa, — przeto tylko w tym kierunku ma być wystosowana opinja PP. Delegatów.

Aby to uczynić należy: 1) podać granicę dotyczącego okręgu, mianowicie z jakiemi okręgami się styka i w czyich te sąsiednie okręgi są rękach.

2) czy w tych sąsiednich okręgach hodowla zwierzyny łownej jest na odpowiedniej wyżynie utrzymana a przynajmniej czy ujawnia się dążność do jej ochrony.

3) czy konfiguracja terenu z wolnej ręki wydzierżawić się mającego okręgu Spółki łowieckiej, jest tego rodzaju, że okręg ten wcina się w cudze okręgi umożliwiając kłusownictwo względnie podstrzeliwanie zwierzynę na zasiadkach.

4) Czy przez unieważnienie dzierżawy z wolnej ręki a tem samem doprowadzenie do wydzierżawienia w drodze publicznej licytacji, umożliwi się sąsiadom dobrym myśliwym i hodowcom zwierzyny łownej, choćby ze stratą dla ich kieszeni, wydzierżawienie tego terenu jako ochronnego dla terenu własnego a zatem przyczyni się do podniesienia łowiectwa czy też;

5) wydzierżawienie z wolnej ręki (bez względu na osobę dzierżawcy) może się okazać szkodliwem dla rolnictwa, leśnictwa i podniesienia łowiectwa, ponieważ da możność przez wykonywanie polowania uszkodzenia płodów rolnych, kultur leśnych a wreszcie niszczenia zwierzyny przez wnykarstwo i zasiadkowe polowanie.

Przez odpowiedź na powyższe pytania odpowie się wymogom § 17. ust. łowieckiej i da możność Władzom administracyjnym do wydania zgodnej z postanowieniami ustawy łowieckiej rezolucji.

W końcu zaznaczyć wypada, że każdy myśliwy musi dawać gwarancję należytego wykonywania łowiectwa, gdyż w razie przeciwnym obowiązkiem każdego PP. Delegata jest donieść do Władzy administracyjnej celem odebrania mu karty na broń, względnie karty myślwskiej co pociąga w dalszej konsekwencji odebranie mu prawa dzierżawy okręgu łowieckiego.

Z Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W sobotę dnią 27. marca 1926. w Katowicach w Domu Związkowym (obok kawiarni Atlantik) o godzinie 16. odbędzie się Walne Zebranie Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu ostatniego Zebrania. 3) Sprawozdanie członków Zarządu i udzielenie absolutorjum. 4) Wybór członków Zarządu w miejsce ustępujących 5) Uchwalenie sumy wypłacić się mającej premji za zasługi położone na polu łowiectwa. 6) Wydzierżawienie terenów łowieckich. 7) Wolne wnioski i dyskusja.

O godzinie 15. posiedzenie Zarządu. W razie braku quorum Walne Zebranie odbędzie się o godzinie 17. tego samego dnia, bez względu na ilość uczestników.

Powołując się na wydaną odezwę w marcu 1926., Zarząd mając na celu zorganizowanie wszystkich myśliwych, zaprasza niniejszem jak najuprzejmiej na to Zebranie prócz członków, także wszystkich niestowarzyszonych Myśliwych, Hodowców i Przyjaciół zwierzyny i przyrody. *Wydział.*



Od Administracji.

Okazało się, że bardzo wielu naszych członków i prenumeratorów „Łowca“, nie korzysta z prenumeraty w sposób wprowadzony rozporządzeniem Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów. „Łowiec“ wysyłany sposobem nowym w bardzo wielu wypadkach nie dochodzi do rąk właściwych, i stąd liczne reklamacje za które Administracja nie ponosi żadnej winy.

Wobec tego zwracamy się do tych naszych członków i prenumeratorów, którzy życzą sobie ekspedycji w sposób przed pierwszym stycznia 1926 praktykowany, a o ile zgodzą się na opłatę porta podwyższonego do 5. groszy za wysyłkę bezpośrednią, bedziemy do Nich wysyłać „Łowca“ wprost w opaskach.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli:

Antoni Biberstein-Błoński — zebrane w sławnej niegdyś Dziczej Kniei w „Rohiźnie“ na polowaniu na zajączki (knieję gmina kupiła) 13 zł.; Myśliwi — Sielec Bieńkowy 18 zł.; Karol Szerauc — zebrane ua polowaniu 26. i 27. w rewirze Biadoliny lasów radłowskich 106·50 zł.; Stanisław Wyszkowski — zebrane na polowaniu w Moczarze ordynacji Bohorodczany 25·10 zł.; Józef Bartmański — strzałowe od ubitej zwierzyny na polowaniu w Tadaniu 73·50 zł.; Juljusz Passakas — zebrane na polowaniu w Woronowie 18 zł. i na polowaniu w Targowicy polnej 38 zł.; Prof. Władysław Gürtler 10 zł.; Tadeusz Głogowski — zebrane na polowaniu w Tehlowie 9 zł.; Starosta Ulm — jako cenę uzyskaną za zająca ofiarowanego na polowaniu Towarzystwa Myśliwskiego „Nemrod“ 5·50 zł.; Towarzystwo Łowieckie św. Huberta w Monasterzyskach — zebrane na zebraniu towarzyskiem tegoż Towarzystwa 28·45 zł.; Antoni Niemiec — za udały strzał 2 zł.; Inż. Edward Lisowski — ściągnięte za „pudła“ na polowaniach w grudniu i w styczniu 30 zł.; Z polowania w Hostowie dnia 26 grudnia 1925 r. — złożone przez B. C. 20 zł.; Leon Prelicz — zebrane na polowaniu w lesie Chmieliska 22 zł. i złożone przez p. sędziego Wołczuka w Skałacie 3 zł.; Stanisław Figura — zebrane na polowaniu w dniu 26 stycznia 1926 r. w Zarządzie lasów Wola Dobrostańska 22 zł.; Towarzystwo Myśliwych w Bełzie — 63·40 zł.; Klub Myśliwski w Jarosławiu — zebrane strzałowe na polowaniach gremialnych 18 zł.; Karol Etterle — z polowań w Rzepniowie i w Glinianach 28·60 zł.; Jan Demski — zebrane na polowaniach w gminie Nikonkowice 5·70 zł. i w gminie Dalnicz 6·80 zł.; Towarzystwo Myśliwskie Nadwórna — zamiast wieńca z powodu śmierci członka naszego ś. p. Inż. Zygmunta Bokuna 25 zł.; Leśnicy pow. Lubaczów — jako część dochodu z balu 110 zł.; Tow. Łowieckie w Bolechowie 6 zł.; Marjan Małaczyński, zebr. na polow. w Hermanowie 19 zł.

C. d. n.

BACZNOŚĆ! Korzystajcie ze sposobności! BACZNOŚĆ!

NAJWIĘKSZA I NAJMODNIEJ URZĄDZONA

FABRYKA SKÓR I OBUWIA

Spółka Akcyjna „Małopolskie Zakłady Garbarskie“

uruchomiła oddział zamiany wszelkiego rodzaju skór surowych na skórę gotową.

Pod kierownictwem najwybitniejszych sił fachowych, fabryka wyrabia najlepszą skórę twardą jakoteż wszelkiego rodzaju skórę wierzchnią, które pod względem jakości mogą najzupełniej konkurować z zagranicznymi wyrobami.

Nie wierzcie złudnym obietnicom różnych handlarzy. Wyślijcie surowe skóry do fabryki, żądajcie próbek naszych wyrobów i prospektów które wyślemy darmo. — Przyjmujemy agentów na korzystnych warunkach. — Kółkom rolniczym, jakoteż spółdzielniom użyczamy ulg i specjalnych udogodnień.

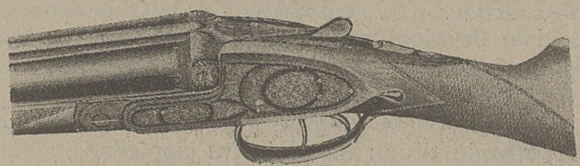
Adres Sp. Akc. „MAŁOPOLSKIE ZAKŁADY GARBARSKIE I FABRYKI OBUWIA“ — S. A. we Lwowie, Gabrjelówka 1.

Głuszce, cietrzewie, ptactwo błotne

preparuje trwale

F. M. Złotnicki

Lwów, — Pasaż Hausmanna 8



JÓZEF SPLICHAL, SYN

Pierwsza Pracownia Broni

Kraków, — ul. Sławkowska 16

uskutecznia wszelkie reperacje w najkrótszym czasie; nowe osady, montowanie lunet, ostrzeliwanie broni kulowej.

Poleca skład broni różnych systemów własnego wyrobu jakoteż pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

JAJA BAŻANCIE

po 2 zł sztuka loco bażantarnia — będą do sprzedania od 15. maja do 10. czerwca 1926. Otrzymanie jaj nastąpi według kolejności zamówień, uskutecznionych **przy równoczesnem wpłaceniu należytości** z góry, a najpóźniej do 15. kwietnia b. r. Wysyłka może obejmować najmniej 50 sztuk.

Gdyby skutkiem nieprzewidzianych okoliczności wyprowadzenie jaj u nas zawiodło, zwracamy wpłaconą gotówkę.

DYREKCJA LASÓW ORDYNACJI ŁAŃCUCKIEJ

Dąbrówki poczta, kolej, telegraf i telefon 19 — Łańcut

FRANCISZEK KALKUS

PREPARATOR MUZEUM IM. DZIEDUSZYCKICH

LWÓW

ZIMOROWICZA 17

(BOCZNA AKADEMICKIEJ)



Przyjmuje wszystkie rodzaje ptaków i ssaków do preparowania według najnowszej techniki preparatorskiej (dermoplastycznie). Specjalnością pracowni jest preparowanie zwierząt egzotycznych — oprawa i naprawa rogów. Przyjmuje skóry do garbowania z włosem.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.